

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.  
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.  
Adres Redakcyi. — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

## Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy o terminie odnowienia prenumeraty półrocznej i kwartalnej, prosząc, jak zwykle, o wczesne jej nadsyłanie, o ile możności, wprost do Redakcyi — *Nowy-Swiat Nr. 4.*

O poparcie pisma naszego, które, ze względu na swoje odrębne stanowisko w prasie, ma do zwalczania nader trudne warunki, i którego przeciwnicy, jak to aż nadto stało się już widocznym, nie przebiegają w środkach, — zwracamy się do wszystkich szczerze nam życzliwych i w ogóle do ludzi podzielających nasze przekonania. W tym też celu do dzisiejszego N-ru dołączamy osobne ogłoszenie o „Roli“, z prośbą o rozdanie tegoż w kołach swoich znajomych, celem jednania nowych prenumeratorów i rozszerzania wpływu pisma.

Do dzisiejszego również numeru dołączają się koperty i listy zwrotne.

## I dlaczego?

I dlaczego „Rola“, obok zwiększającej się — na szczęście — liczby jej zwolenników, ma jednak tak wielką ilość przeciwników zażartych, jakiej nie znało dotąd żadne z pism warszawskich? Dlaczego nietylko nie cieszy się ona względami „naszej prasy“, ale owszem jest jakby przez jej większość wyklęta? Dlaczego ci jej przeciwnicy takby ją radzi zglądzić, że nie poprzestając na wszelkich, najmniej nawet godziwych środkach agitacji, uciekają się już do terroryzmu, gwałtu i godzą wprost na życie redaktora tego nieszczęsnego pisma?

Dlaczego?

Sądźmy, że teraz właśnie, kiedy burza przeciw „Roli“ ujawniła się aż w zamachach ulicznych, w zasadzkach i zbójcejskich palkach, odpowiedź jasna i szczerą na pytanie powyższe — za zbytę wziętą być nie powinna. Środków takich samych, jakimi, przy pomocy ludzi złych, przewrotnych i gotowych na wszystko... a nie mających do stracenia nic, posługują się szlachetni przeciwnicy nasi, używać nie możemy; ale nie możemy też i milczeć wówczas, gdy sumienie i wzgląd na dobro pisma, na jego byt i rozwój, mówić nam każą.

Czy „Rola“ głosi fałsz, nieprawdę i czy to wywołuje przeciw niej oburzenie? Szlachetni przeciwnicy nasi, a z nimi i organa ich, jak: „Przegląd Tygodniowy“, „Głos“,

„Izraelita“, „Prawda“, etc., odpowiedzą: — Tak! wszystko co jest w „Roli“, jest fałszem! Tak zresztą powiedzieli już nie raz, nie sto razy, ale — *nie dowiedli*. Nie dowiedli ani jednej nieprawdy. I nietylko nie dowiedli, ale nawet w ciągu lat sześciu nie zdobyli się ani na jedną krytykę treści pisma naszego — w istotnem tego słowa znaczeniu, na krytykę, któraby przekonywała siłą argumentów. Argumentów nie ma, ale jest zato bezsilna, pieniająca się złość, i to właśnie stanowi najsilniejszy argument przemawiający za nami. Dowodzi to najwyraźniej, że w „Roli“ nieprawdy nie ma, skoro jej nawet pieniący się wrogowie odnaleźć i wskazać nie zdołali.

Więc dlaczego?

„Rola“, powiadają szlachetni jej antagoniści, napada namiętnie, „rzuca się na ludzi“ (?), jej ton jest gwałtowny, jej polemika drażni, oburza i t. d. Czy tak? A jakimże to tonem powitano samo ukazanie się „Roli“ i w jakimże to tonie jest ona ciągle traktowana? Przyjęto ją gradem obelg i szyderstw, a towarzyszy jej stale oszczerstwo. I wzamian za to mamy być względem przeciwników uprzejmi, mamy mówić do nich z słodkim, miłym uśmiechem! „Rola“ nie napada, ale jest napadana — napadana jedynie i wyłącznie za jej przekonania, a skoro jest napadana, toż bronić się musi. Jasne to chyba dla każdego.

Więc dlaczego jeszcze?

„Rola“ zdobywa sobie coraz wybitniejszy wpływ, i tutaj to tkwi rzeczywista przyczyna tej gwałtownej — przeciw niej zaciekłości. Jej kierunek podobać się nie mógł, więc najpierw chciano ją osmieszyć; nie powiodło się — wysmiewane pismo przetrwało kpiny i szyderstwa, więc się zwrócono do zamachów, do siły pałek i pięści.

Znając doskonale szlachetnych przeciwników, wiedzieliśmy dobrze, że i do takich środków posunąć się są zdolni. My nawet rozumiemy ich wściekłość. Oni tak długo uchodzili za dobroczyńców społeczeństwa, a tymczasem zjawia się organ zdzierający z całą otwartością nędną maskę obłudy z judaszowskich twarzy. Oni już tak daleko zaszli w robocie zżyzdania i upadlania tegoż społeczeństwa, aby z niego tem łatwiej wyssać resztki sił, a tymczasem zjawia się pismo z wyraźnym celem psucia tej roboty. I psuje ją naprawdę i wywalcza sobie stanowisko, z którym oni, oni wielcy i nie nawykli do opozycji, nie znający jej zgoła, liczyć się dzisiaj muszą — tak, muszą. To okropne — nieprawdąż? — to warte jest zamachów i zasadzek zbójcejskich!

Nic przeto innego, tylko kierunek „Roli“, jej zasady i wpływ jaki sobie zdobyła, wywołują względem niej ten terroryzm i to prześladowanie, jakiego dotąd nie widzieliśmy w prasie.

Czy to co pomoże? Chcemy właśnie szlachet-

n y c h przeciwników wyprowadzić z błędu i powtórzyć najuroczyściej, najkategoryczniej: nie pomoże nic.

Zakładaliśmy „Rolę“ nie pod wpływem chwilowego natchnienia, ale z rozważą i rozmysłem, a zarazem z głębokim przeświadczeniem, że nie po różach stąpać nam przyjdzie. Zrodziła pismo nasze nie chęć zbierania laurów publicystycznych, ale boleść serdeczna na widok oszukiwanego niegodnie społeczeństwa przez rzekomych jego kierowników, a wyszukiwanego niemiłosiernie przez milion pasorzytów — obiecujących się łaskawie — od ośmiu tylko wieków — u społeczeńści! Zrodziła pismo nasze, dodajmy, nie chęć dogadzania wszystkim i tyle dziś wdzięcznego lawirowania, ale szczerę i gorące pragnienie przeprowadzenia wytkniętego jasno programu. Z pragnieniem tem nie rozstaliśmy się dotąd ani na jedną chwilę, nie rozstaniemy się z niem w przyszłości, a od programu nie odstępimy ani na jeden — krok.

To jest nasza odpowiedź na świeżo przeciw nam przedsięwzięte środki, na terroryzm i gwałt, na ohydę przeciwników — złoczyńców.

Ale jeżeli tak odpowiadamy im, to równocześnie mamy, zdaje się, tem większe prawo odwołać się do naszego koła życzliwych, których pismo przesładowane jest własnością moralną i obchodzi ich równie żywo jak nas. Nie pozowaliśmy dotąd na męczenników, nie pozujemy i teraz, chociaż, równie szlachetni jak mądrzy przeciwnicy, wieniec męczeński kładą nam gwałtem na głowę. Ale jeżeli oni chwytają się już środków, wobec niegodziwości których wstyd nie pali im miedzianego ich czoła, to dla czegoż my nie mielibyśmy się zwrócić do życzliwych naszych o przeciwdziałanie tej nędzocie moralnej, przy pomocy środków godziwych? Dlaczego miałoby nam nie być wolno odwołać się do wszystkich prenumeratorów i czytelników w naszych o wytworzenie uczciwej *contr-agitacji*, z celem rozpowszechniania naszego pisma tam, gdzie go dotąd nie znają, utrwalania jego bytu i rozszerzania wpływu? Owszem, to nam już chyba wolno.

Odwołujemy się więc wyraźnie do wszystkich, których los pisma naszego szczerze interesuje; niechże je otoczą poparciem i opieką w chwili, gdy rozjuszona hydra rozkładu i zgnilizny moralnej, czyhająca na ostatnie tchnienie swojej ofiary: naszego społeczeństwa, chciałaby pismo to gwałtem i przemocą zdławić.

Redakcja.

## „NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Ach, jak panu dobrze z tą naiwnością! — zawołała panna Miłęcka i zaśmiała się z cicha.

Bolesław podniósł głowę. Gorący war oblał go całego. Był widocznie śmiesznym.

Natychmiast zrozumiała aktorka, że może spłoszyć trwożną ptaszynę. Uchwyciła jego ręce, nachyliła się do niego.

— Niech się pan nie dziwi — mówiła, nakładając na twarz maskę smutku. — Kto, jak my, musi prawie codziennie udawać rolę, do których posiada rzadko usposobienie, ten wita z przyjemnością każdą twarz uczciwą.

Czemu nie miał się dziwić? nie wiedział. Słowa panny Miłęckiej nie pozostawały w żadnym związku z jej krótkim zimnym uśmiechem, ale dotknięcie jej dłoni było tak przyjemne, oczy jej błyszczały tak wilgotnie, jak gdyby z nich łza miała trysnąć, że nie zważał na treść tego, co mówiła.

## SKLEPY POLSKIE.

(Wskazówki praktyczne)

### VI.

W artykułach, zamieszczonych w roku zeszłym, pod tytułem: „Wpierw swoi“, dowodziliśmy, iż dla wydzwignięcia naszego handlu i przemysłu z zależności od żydów i Niemców, przede wszystkim koniecznym jest popieranie przez ogół publiczności polskiej kupców i przemysłowców polskich. Bo istotnie — na cóż przydać się może choćby najwymowniejsze nawoływanie do otwierania sklepów polskich — na co przydać się mogą istniejące już takie sklepy, jeżeli publiczność nie zechce zrozumieć potrzeby popierania swoich i nad nich wciąż obcych przekładać będzie!

Zachowanie się publiczności względem kupców chrześcijańskich, to najkardynalniejszy warunek powodzenia sklepów polskich; ale jak z jednej strony niezbędnym jest pozbycie się przez publiczność polską nałogu z bogacenia żydów, a zwrócenie się natomiast z poparciem do swoich — tak z drugiej znowu i ci swoi, we własnym i w ogólnym interesie, powinni starać się o poparcie.

Starać się! — jakto? Czyliż nie dość jest, dajmy na to, otworzyć sklep i zawiesić nad nim znak, wskazujący wyraźnie iż właściciel nie jest ani zulusem ani hotentotem, lecz Polakiem, — aby publiczność polska poczuła się do obowiązku popierania jego sklepu?

Nie — nie dość tego.

Według naszego zdania, powodzenie nie już pewnej liczby sklepów polskich, ale całej sprawy wyrobienia się wśród nas poważnego stanu kupieckiego, zależy, obok dobrej woli ogółu, i od pewnej okoliczności, na którą chcielibyśmy zwrócić uwagę — zwłaszcza najbliższej interesowanych w tej sprawie kupców i przemysłowców naszych.

A przystępując wprost do rzeczy, powiemy, że tą okolicznością jest stosunek kupców naszych do ogółu publiczności polskiej, — do ogółu, czyli do wszystkich bez wyjątku warstw społecznych.

Kupcy nasi, w znacznej większości, uważają za publiczność tylko osoby zamożne; dla nich utrzymują wystawne sklepy, dla nich sprowadzają towary zagraniczne, na nich opierają nadzieję swego powodzenia — a o wyrobieniu sobie i innej jeszcze klienteli nawet nie pomyślą. Ztąd, rzecz prosta, wynika, że cała, olbrzymia masa ludzi niezamożnych i biednych z konieczności omija sklepy polskie a tłoczy się do żydowskich.

I oto co, jak się nam zdaje, rozstrzygnie — czy i kiedy będziemy mieli własny stan kupiecki. Jeżeli dzisiejsi kupcy nasi, warszawscy zwłaszcza, porzucą dotychczasowy system służenia wyłącznie ludziom zamożnym i wezmą w rachubę

Chce, ażeby jej opowiedział o sobie? Dobrze, opowie jej wszystko, aby wiedziała, że... nie jest naiwnym.

Odetchnął, odsunął się nieco od niej, i otworzył przed nią księgę swego młodego żywota. Mówił szybko, podniesionym głosem, sypiąc przed jej uszy skarby swego serca, mózgu swojego jasne błyski. Opowiadał o nadziejach i marzeniach, które przywiózł do Warszawy, aby je wcielić.

Z wielką uwagą słuchała go panna Miłęcka. Zrazu przypatrywała mu się z ironicznym uśmiechem na ustach. Gra, gra wybornie!... Ale w słowach Bolesława było tyle prawdy i siły, z twarzy jego biła taka szczerłość, że uśmiech szyderski spływał stopniowo z jej warg, które zaczęły się rozchyłać.

Rozchyliło je zdumienie. Aktorka nie widziała jeszcze takiego zapaleńca. Jaki on inny od Miłskiego, jak niepodobny do jej dotychczasowych wielbicieli! Ten szalenięc porzucił dla swoich ideałów, jak twierdzi, zyskowną posiadłość, dom zamożnych rodziców, posażną pannę, rzucił wszystko, przenosząc nad dostatek, spokój i byt wygodny niepewne losy zawodu publicznego! Ha, ha, ha! Miała ochotę wybuchnąć pustym śmiechem. Jakież on zabawny i naiwny! Nie, nie rozśmiej się. Mógłby się zrazić, uciec.

Bolesław skończył swoją spowiedź. Aktorka łypnęła znów kilka razy powiekami i zwróciła do młodzieńca twarz,

sfery biedniejsze, w takim razie kupiectwo polskie wzrosnąć musi, — jeżeli nie, to samo sobie rozwój swego handlu tamować będzie.

Piękne bo jest to, że w takiej naprzykład Warszawie niemal wszystkie sklepy polskie urządzone są wystawnie, że towary w nich są tylko w gatunkach najwyższych i po cenach najwyższych, bardziej ku zbytkowi niż ku potrzebie służące, — piękne to, powtarzam, ale czy pożyteczne? Gdzież są między nami ludzie bogaci, którzy wykupują to wszystko, gdzież klienci tych sklepów? Wiadomą, bo aż nadto widoczną jest rzeczą, że przybywa nam coraz więcej bogatych — żydów, lecz ci z zasady popierają swoich żydów jedynie, do przemysłowców i kupców polskich zwracając się tylko w razach wyjątkowych; — a że i to również jest widocznym, iż my, Polacy, z dniem każdym bardziej stajemy się ubożsi, więc dla kógóż istnieją owe wystawne sklepy polskie? Nie dla bogatych żydów, bo ci do nich iść nie chcą — i nie dla uboższych polaków. Dla kógóż tedy?

Odpowiedź trudna, więc nie susząc sobie nad nią zbyt głowę, poszukajmy natomiast przyczyn, dla których uboższa ludność polska stroni od sklepów polskich?

Pozornie objaw ten może wydać się dziwnym i niezrozumiałym, ale kto zała sobie trud i zbada rzecz u źródła, ten się dowie, że uboższą ludność polską od sklepów polskich przedewszystkiem brak w nich takich towarów, jakich ona głównie potrzebuje, — dalej działa tu odstręczającą przekonanie, że w sklepach urządzonych z komfortem wszelkie towary muszą być za drogie, — nakoniec i to także nie robi dobrze, że nasi handlujący używają dwóch miar w traktowaniu publiczności: innem jest ich postępowanie z gośćmi zamożnymi, a inne z uboższymi...

Nie mamy nic przeciwko temu, aby, zwłaszcza w większych miastach, istniała pewna ilość sklepów wystawnych, ale mniemamy że konieczną jest rzeczą, aby obok nich były i skromniejsze. Są też takie skromne sklepy we wszystkich naszych miastach i miasteczkach, jest ich niemało i w Warszawie, ale w czyich rękach? — w żydowskich.

Żydzi zrozumieli, że bogaci mają wiele potrzeb, ale zrozumieli i to, że gdy się je porówna z potrzebami ogółu biednych, to te ostatnie z pewnością przeważa na szali — nie gardząc tedy bogatymi, starają się przedewszystkiem zaspokajać potrzeby biednych i, jak wiemy, wychodzą na tem znakomicie.

Czylibyśmy i my nie mogli czynić podobnie? Nietylko moglibyśmy, ale powinni. Tak — bo przypatrzmy się choćby tylko handlowi ubiorami męzkimi... Ileż to setek kramów żydowskich utrzymuje się z tego handlu? — ileż tysięcy ludzi codziennie, a zwłaszcza w niedziele i święta, tłoczy się do żydowskich sklepów z gotowemi ubiorami męzkimi, zostawiając w nich dziesiątki tysięcy rubli?!

Czy tak być powinno, zwłaszcza że ci handlarze żydowscy to bynajmniej nie krawcy, ale zwykli spekulanci,

pełną współczucia. W jej żrenicach znalazła się nawet lśniąca perełka, lekko na rzesach drżąca łezka.

— O, jaki pan biedny, że pana ojciec tak sponiewierał — wyrzekła. — Będę panu serdeczną przyjaciółką.

Złożyła ręce jak do modlitwy, i przechyliwszy główkę na lewe ramię, spojrzła na Bolesława.

— Czy przyjmujesz mnie pan za powierniczkę swoich smutków i radości? — pytała, wysunawszy usta, jak prosząc dziecina.

Czy przyjmuję? Była w tej chwili tak piękna, że byłby z rozkoszą objął jej stopy i pokrył je gorącymi pocałunkami. Lecz nie śmiał nawet do niej rąk wyciągnąć.

Uczyniła to ona. Ujęła jego dłonie, zbliżyła się do niego tuż, tuż i wyrzekła:

- Więc między nami sojusz?
- Nie zawiodę pani — odpowiedział.
- Sojusz na śmierć i życie?
- Nie cofnę się przed niczem.
- Moi przyjaciele będą i twoimi, panie Bolesławie?
- Sprawa uczciwa znajdzie we mnie zawsze obrońcę.
- Nieprzyjaciół moich nie będziesz oszczędzał?
- Nie obawiam się ludzi złych.
- Wybornie, doskonale.

Panna Miłęcka zerwała się z kozetki i zaczęła biegać po buduarze, klaszcząc w dłonie.

nader często posługujący się naszym robotnikiem i demoralizujący go i wyzyskujący bez miłosierdzia!

Nie powinno, ale musi tak być i będzie dopóty, póki nasi krawcy nie przestaną wykrzywiać się na samo wspomnienie taniej garderoby i dopóki nie przestaną lekceważyć tych którzy nie są w możności płacić drogo.

Słusznym jest zarzut, że ubiory żydowskie to tandeta w najgorszym gatunku; słusznym jest i zarzut drugi, że kto się da oszukać żydowi, ten będzie oszukanym z pewnością; to też nie o naśladowanie żydów pod tym względem nam idzie. Nie do produkowania oszukańczej tandety namawiamy dziś krawców polskich. Chcielibyśmy tylko aby oni, spuścili z tonu i pozbyli się swych uprzedzeń względem uboższych warstw publiczności. Chcielibyśmy skłonić ich do wyrobu i sprzedaży większej ilości ubiorów, któreby w przeciwstawieniu żydowskiej tandecie, odznaczały się, obok niskiej ceny, towarem nie wykwinnym ale trwałym i uczciwą robotą. Chcielibyśmy słowem, aby krawcy nasi zrozumieli, że ludzie mniej zamożni i biedni stanowią poważę odbiorczą, która może doprowadzić do kwitnącego stanu interesa wielu dziś ledwie vegetujących polskich przedsiębiorstw krawieckich, ano i innych także.

Pojmujemy i szanujemy ambicję, która rzemieślnikom naszym nie dozwala zniżać się do produkowania i sprzedaży tandety; ale tych co na powyższą odezwę odpowiedzieliby nam w duchu tej właśnie ambicji musimy objaśnić, że co innego jest tandeta, a co innego wyrób tani lecz dobry. Tandeta niekoniecznie tylko tania być może; nieraz i zapłaciwszy drogo dostaje się tylko tandetę. Nie cena, ale stopień dobroci danego wyrobu stanowi o tem, do jakiego rodzaju wyrób ten się zalicza.

Na zakończenie, by dodać bodźca naszym panom krawcom do współzawodnictwa z żydami w zakresie handlu taniami ubiorami męzkimi, przypominamy, że już po dwakroć wymienialiśmy śmiałków, co odważyli się stanąć na tem polu do konkurencji z różnymi Berkami, Ickami, Herszkami, z całą słowem falangą „kupców“ z ulicy Świętokrzyskiej, z Placu Krasińskich i t. d.

Lecz to istna kropla wody w morzu... Co może zdziałać dwóch ludzi wobec tysięcy przeciwników? Ale, bądź co bądź, dobre i to na początek, bo znalazł się ktoś kto pierwsze przełamał lody — dalej już łatwiej pójść może.

Spodziewamy się tedy że nie zawiedzie nas nadzieja, to jest, że wspomnieni powyżej śmiałkowie znajdą naśladowców i to nietylko między krawcami. Pozwalamy sobie przypuszczać, że i inni przemysłowcy oraz kupcy polscy zgodzą się z nami w zdaniu i przyznają iż błędzili, lekceważąc niezamożne i biedne warstwy publiczności polskiej i wyrzekając się zysków, jakie ze stosunku ze sferą tą wypływają.

Bolesław odetchnął. Jak dobrze że uwolniła go z tej łaźni. Te ciągłe dotykania rąk i włosów, ten blizki oddech i szelest jedwabiu, drażniły go niesłychanie.

Podniósł się i... zatoczył. Był, jak pijany. Przetarł dłonią czoło, oczy, wyprostował się. Bolały go wszystkie członki.

— Przepraszam, w tej chwili wrócę — wyrzekła panna Miłęcka i poszła do drugiego pokoju.

Ukazała się rzeczywiście niebawem ze służącą, która niosła na srebrnej tacy dwie filiżanki herbaty, cukierniczkę i butelkę wina.

Bolesław szukał kapelusza.

— O, nie puszczę pana — mówiła aktorka, ustawiając pod palmą mały stoliczek. — Może mi pan jeszcze godzinke poświęcić.

Nie miał siły odmówić. Usiedli naprzeciwko siebie, na niskich fotelikach. On nalewała w kryształowe kieliszki sok z winogron francuzkich, on patrzył na nią już teraz bez trwogi.

Tręcili się szkłem i zwilżyli usta.

Aktorka oparła łokieć na krawędzi stolika. Rękaw odwinął się zupełnie i odsłonił jej prześliczne ramię.

Utkwiwszy oczy w suficie, odezwała się panna Miłęcka:

— Nietylko panu rzucono ciernie pod młode stopy i zakrwawiono serce kochające. I mnie nie skąpi los różnych przykrości.

## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

### STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

#### Tom II.

##### Paryż żydowski i społeczeństwo francuskie.

(Dalszy ciąg.)

„Wszystkie klasy wyglądają przygnębione. Jedyne osoby osobami dobrze ubranymi są Angielki i Amerykanki. Paryż jest in extremis. Zamykam oczy aby wskrzesić w sobie obraz dawnych czasów, świętych wystaw sklepowych, ulic oświeconych a l g i o r n o, kobiet wytwornych, wspaniałych ekwipażów, błyszczących mundurów, zgiełku i ruchu miasta ciągle w szacie świątecznej. Otwieram oczy i widzę ludność nędznie ubraną, lichy wystawy z artykułami które wyszły z mody w Londynie, a ponad tem wszystkim, pod niebem szarem, unosi się wyraz: „Ichaboe“ (wyspa przy zachodnim wybrzeżu Afryki, sławna z pokładów guana).

„Miasto, które niegdyś kipiało życiem, gdzie nawet bruki uśmiechały się do przechodniów, robi dziś wrażenie Monachium. Melancholicznemu i lodowatemu Monachium brakuje sławy, ruchu, któryby zapełnił zdobne pałace, świątynie wzniesione dla wielkich ludzi, których niema, ulice wspaniałe; — Paryż cieszył się kiedyś tą sławą, pełen jest wspomnień bohaterów i wdzięcznych, legend nieśmiertelnych, wielkich cieniów, ale wszystko to zdaje się należeć do przeszłości, która na zawsze minęła. Niektóre dzielnice podobne są do Pompei, tak, że nasuwają pytanie, co za katastrofa uczyniła je nagle tak milczącymi i opustoszałymi? W innych panuje czynność gorączkowa, ale połączona z jakimś ponurym niepokojem, który ustąpić nie chce.

„Pałace na przedmieściu św. Germana przez dziesięć miesięcy w roku mają okiennice zamknięte. Prawie wszystkie piękne pałace w dzielnicy Pól Elizejskich i dzielnicy Monceaux należą do Żydów; czasami, przez otwarte okna, rozchodzą się w ciszy echa jakiegoś koncertu; to Żyd jakiś muzyką koi swoją nętrość“.

Książka, rzecz tak francuska, książka która zmusza do myślenia, książka która tak poczesne miejsce zajmowała w w. XVII, przestała istnieć; na pierwszy plan wystąpiła muzyka, sztuka całkiem sensacyjna, sztuka niewieściuchów i cherlaków. Po krokodylu, Żyd jest największym melomanem wśród wszystkich zwierząt. Wszyscy Żydzi są z natury muzykami lub aktorami. Camondo gra na wiolonczeli; pani Saly-Stern śpiewa operetki jak Judic; Herman Bamberg jest kompozytorem. Na programach satynowanych można widzieć popiersie autora „Dzinn'ow“ z nosem budzącym niepokój, wznoszące się wśród gałęzi laurowych ponad

I zaczęła się skarżyć na reżysera, który ją przesładował, na koleżanki, intrygantki, które ją poniżają, niedopuszczając jej do ról lepszych. Wszyscy byli nikiemni, podli, tylko ona jedna zrozumiała, odczuwała sztukę i kochała ją nad wszystko. Tej Jaźwińskiej klaskają studenci, których ta szkaradna zwabia do siebie, — czy to godziwe, czy to przystoi artystce? — bo to jejmość przebiegła, chytra. Gra ciągle, bierze ciągle feu podwajając sobie w ten sposób pensję. Najlepsza tualeta musi być dla niej, dla tej starej wiedźmy, u której wszystko sztuczne, począwszy od zębów, a skończywszy na uśmiechu.

Rozwodząc takie żale, panna Adela wyjęła... zamyślona, z warkoczów wszystkie szpilki. Bogactwo włosów posypało się na jej ramiona, a ona wstrząsnęła niemi, jak lew grzywą, i uważała mimo... roztargnienia i zamyślenia, jakie wrażenie wywarł ten nowy szczegół na Bolesławie.

On miał dla niej tylko podziw. Przekonawszy się o tem dostatecznie, spojrzęła na zegarek.

Bolesław zerwał się szybko, chwytając za kapelusz i rękawiczki.

— A niech mnie pan jeszcze nie opuszcza — prosiła zmęczonym głosem.

— Pani taka znudzona; przepraszam, że zabrałem jej tyle czasu.

— Nie mogłam go przyjemniej spędzić.

zwojami wstęgi, na których stoją wypisane imiona Haydna, Glucka, Mozarta i Beethovena. Pani Goldszmidt daje także pyszne koncerty „w salonach które się ciągną w anfiladzie“. Między dwoma kawałkami, Bamberg, któremu sława Haydna spać nie pozwala, prosi panią Isaak aby zaśpiewała lekki romans. „Clairon“, za życia swojego, raczył nas zawiadomić, że tym razem naprzykład „program wydrukowany będzie na kartce welinu, koloru pomarańczowego, strawionej przez wulkan!“ „Cóż to za gust! Co tu arcydzieł!“ — woła zachwycony Meyer. „Przy wejściu pod perystyl, wzrok nasz więzi mistrzowski posąg Houdona: „Apollo“. Wyobrażam sobie, że właściciel pałacu musiał nam zabrać niegdyś co innego, skoro dziś urządza takie fety.

Ellissenowie lubią się także bawić i znajdują, że życie jest piękne. Niefortunny los naszych biednych gałganiarzy, skazanych na śmierć głodową, wprowadził ich w wielką wesołość, i zrobili z tego sztukę, graną przy inauguracji ich pałacu przy bulwarze Hausmana, zbudowanym na placu gdzie dawniej były ogrody księżnej Matyldy. Gdy się wjeżdżało w powozie pod sklepienie, wpadał w oczy wielki afisz tak zredagowany:

#### FOLIE - ELLISSEN

Przedstawienie bezpłatne d. 14 maja 1885

#### „Cremailère - Revue“

sztuka spektaklowa, zakazana przez cenzurę a przedstawiona ze specjalnego upoważnienia rady municypalnej, z udziałem najcelniejszych artystów stołecznych. Jedną z głów ukoronowanych zaszczyty swoją obecnością to jedyne przedstawienie.

*Światło elektryczne, ogień bengalskie, petardy, apoteoza.*

*Muzyka wojskowa.*

W tym Paryżu zawojowanym spotyka się Żydów nawet indyjskich, Sassoonów, rodzinę bajecznie awanturniczą, posiadającą połowę Bombaju. Przyjeżdżają oni dawać wieczory u nas. Pani Gobbay, córka jednego z Sassoonów, przybywa nagle z Indyj, zaprasza ludzi których nigdy nie widziała i którym nigdy nie była prezentowana, i wszyscy pędzą na złamanie karku. I są naiwni, utrzymujący, że przystęp do wielkiego świata paryskiego jest trudny!...

Mimo tego wszystkiego, ten świat żydowski nie jest wcale interesujący, choć tyle robi hałasu. P. Robert de Bonnières postanowił odmalować go w „Monachach“ i rozpowiadał wszędzie: „Ja ich uduszę sznurkiem jedwabnym“. Ale zabrakło mu odwagi. Dostrzegł on bezwzględnie trafnie poniżenie naszej arystokracji wobec Żyda zubożonego nieuczciwymi operacjami; ale zabrakło mu energii do odmalowania tego co widział; zaznaczył tylko złe wychowanie barona niemieckiego, przechwałającego się co chwilę z ceną wszystkiego co jest jego własnością, wchodzącego w kape-

— Jak najmocniej przepraszam.

Stali już na progu.

Ona trzymała jego prawicę w swoich dłoniach, bawiąc się nią od niechcenia.

— Spodziewam się, że pan o mnie nie zapomni.

Otarła się głową o jego ramię, jak rozpieszczona kotka.

On uściśnął szybko jej rękę i wybiegł. Pędził po wschodach z pośpiechem uciekającego, więc nie słyszał stłumionego śmiechu, którym go aktorka zęgnęła.

Wpadł do dorożki..

— Na Hożę! — zawołał.

Przestraszony woźnica huknął na skapy i pomknął z hałasem po bruku.

Pogodna noc jesienna spoglądała na Bolesława skrawkiem ciemno błękitnego nieba, rysującego się nad ulicami. Samotny księżyc stał wysoko, srebrząc dachy kamienic.

Bolesław jechał z zamkniętymi powiekami, półsenny, znękany. Było mu, jakgdyby się upił, ale nie szlachetnym winem, jeno ordynaryjną wódką.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

luszu do kościoła niby na giełdę; zaledwie połowicznie wydatnił w Lii chytróść, samolubstwo i oschłość, które żydówki pokrywają pozorami odlewającymi, spotęgowanymi oryginalnością lichych komediantek; nie sięgnął do głębi jak autor „Daniela Derondy“ — zatrzymał się na powierzchni.

Zdawało mi się, że z tego rysunku jakby dobrowolnie niedokładnego i słabego, odgaduję człowieka który boi się spalić za sobą okręty, zamknąć sobie wstęp do tak zwanego „towarzystwa“; który lęka się żeby nie ucichł dokoła niego ów szmer prasy żydowskiej i bulwarowej, który mu się wydaje renomą. Autor napisał do mnie, że niema tego charakteru, a to co mi powiedziano o jego położeniu, kazało mi w to uwierzyć. Upatrywać w nim zatem należy jedynie brak determinacji, bezsilność w konkluzjach, stanowiącą zresztą dziwny kontrast ze stylem energicznym i ścisłym, wykształconym jakby wczytaniem się w La Bruyera.

P. Paweł Bourget może lepiej pochwylić inny rys tego społeczeństwa. Autor bywa u Ephrussich i Cahenów, gdzie żony faktorów giełdowych, uszczęśliwione tem że je biorą za prawdziwe wielkie damy, na podstawie wzajemnych koncesyj czują się do dandyzmu, trącającego nieco inspektorem szkolnym, ubranym w sklepie tandetnym. W książkach tego romansopisarza znajdujemy wierne odbicie wszystkiego, co jest fałszywego, sztucznego, nierealnego w tej Jerolimie parzyckiej.

Mimowolnie nasuwa się pytanie, gdzie nas przenoszą te romanse, nie posiadające ani poezji utworów wyobraźni, ani potężnej a zdrowej ponęty utworów czerpanych z życia szczerzego, prawdziwego. Przenoszą nas w świat żydowski, w ten świat improwizowany a bardzo stary, urodzony wczoraj, ale od urodzenia grzybiejący, anemiczny i zwiędły. Łzy nie są tam owemi łzami szlachetnymi, które przynoszą ulgę człowiekowi i krzepią go siłą samego wzruszenia, jak deszcz niebieski krzepi i użyźnia ziemię; śmiech jest tam zawsze fałszywy, urywany. Nigdy nie usłyszysz tam wyrazu szczerzego a trafnego, wyrazu à la Sevigné a choćby à la Montepan, à la Champfort, a choćby à la Dupin. Pisarza cenią tylko według tego co zarabia, obraz według tego co kosztuje.

Gdy jest mowa o obrazie, instykt agenta lub właściciela bazaru odnajduje się w szlachcicu, który zdaje się mówić: „Otwórzmy oczy i basta!“ Tymczasem wszyscy ci estetycy à la Keats, ci obojętni na wszystko, te istoty wyrafinowane chorobliwe i rozmarzone, zrywają się na jeden wyraz, na jedną wiadomość którą można spożytkować, żadne zysku, rozbudzone i trzeźwe gdy idzie o interes.

Przed chwilą apartament pełen kwiatów upajających wonią wydawał się grobowcem, który ci oderwani od życia zgotowali sobie, aby w nim skonać w harmonijnej ekstazie; ale żargon żydowski, w którym wszczyna się rozprawa nad jakimś zyskownym interesem, nagle nakazuje milczenie fortepianowi na którym kona żalosa melodia Szumana; głos, który przed chwilą zdawał się być pieśczętą, szmerem arfy eolskiej, jakby za uderzeniem różeczki czarodziejskiej, poczyna syczeć gardłowo.

(Dalszy ciąg nastąpi)

## NA WYSPIE ZELANDYI.

Z notat podróznego

przepisał

S t. P I A S T.

(Dalszy ciąg.)

Ale Fredericksborg i inne jeszcze wrażenie wywołuje. Patrząc nań widzisz i obrazy dziwnie ukrzepiające na duchu, dziwnie świadczące dodatnio o patriotyzmie i ofiarności na publiczne cele duńczyków. To co dziś widzimy w tym zamku, nie oglądało czasów Krystyana IV, w roku bowiem 1859 zamek ten zgorzał nagle do szczytu. Było to w nocy dnia 17 Grudnia. Jak tylko wieść o tem rozeszła się po całym kraju, wszyscy duńczycy, jak jeden mąż, podnieśli głos, że zamek odbudować należy. Wszakże to pamiątka, mówili, wszakże to spuścizna po bohaterskim Krystyanie IV. I choć kraj ten nie obfituje w Krezusów, choć nie rozwala się jak magnateria angielska na bogactwach, przecież w krótkim czasie zebrano olbrzymie sumy i w dawnym kształcie zgorzały zamek odbudowano. To co jest narodową własnością, naród cały obchodzić powinno, — taki głos przechodził z ust do ust, i naród cały od ust sobie nieledwie odjął, by nie do-

zwoić zaginać pomnikowi, który przypomina do grobu złożoną wielką przeszłość i nieśmiertelną sławę.

Coś podobnego zdarzyło się niedawno w Czechach, gdy nagle zgorzał narodowy teatr w Pradze. Jak duńczycy lat temu 30, tak nasi pobratymcy z nad brzegów Mołdawy, lat temu kilka, również drogą dobrowolnych ofiar, zgorzały gmach, wspólnymi siłami, odbudowali...

### XIII.

Ale powracamy do Kopenhagi.

Środkowym punktem tego miasta, jest: Kongens Nytorv, wielki czworograniasty plac, w którym jak w jeziorze rzeki, toną szersze i węższe ulice, rozprawdzające ruch i życie do najdalszych krańców stolicy. Przy placu tym stoją wybitne gmachy, z których zaznaczam cztery: Teatr, Hotel Angielski, Galerya obrazów Moltkego i Charlottenborg, wielki królewski pałac wzniesiony w połowie 17 wieku dla królowej Karoliny Amalii, żony Krystyana V.

W samem sercu placu widnieje olbrzymi brązowy pomnik Krystyana V. Wielki król, jedzie środkiem zbranego lułu, spokojnie jak Marek Aureli w Rzymie, a otoczenie jego stanowią osobistości zaiste nielada: Aleksander Macedoński, Minerwa, Herkules i Artemizya. Pomnik niepiękny ale duży, mimowoli ściąga ku sobie oczy, gdy te natrzywszy się budynkom do syta, spocząć chcą znużone nareszcie. Twórcą pomnika jest francuz d'Amoureux, ale nie zdobył on sobie pracą tą nieśmiertelności.

Jeżeli jednak pomnik Krystyana nie udał się temu artyście, niewiadomy zaś twórca Ochelenschlägera, wywiązał się za to z zadania swego wybornie. Przed teatrem stoi jego praca i warto zaiste jej się przyjrzeć, pomyślaną bowiem i wykonaną jest ona bez zarzutu. Na niewielkiem wzniesieniu, w siedzącej postawie, widzimy wielkiego poetę. Siedzi i patrzy daleko przed siebie, jak gdyby okiem duszy swojej chciał przejrzeć przyszłość kraju, który tak gorąco ukochał. Do stóp jego widocznie cisnąć się muszą tłumnie jego rodacy, gdyż jedą rękę podniósł do góry, jak gdyby błogosławiąc tym, którzy przyszli przyjrzeć się jego natchnionej twarzy. W postaci tej widnieje prostota, a spokój jaki z niej tryska, spokojem patrzącego przejmuję.

Galerya obrazów Moltkego, stoi na rogu ulicy Bretgade i frontem na plac spogląda. Gmach duży, imponuje tylko ogromem, a zbiory jakie we wnętrzu swoim mieści są owocem patriotyzmu hr. Moltkego, którego jeden z zdzisiejszych potomków, złota i honorów poszedł poszukać sobie pod innym niebem.

W ogóle plac ten, należy do najbardziej ruchliwych i ożywionych w Kopenhadze, tu się znajdują najpierwsze cukiernie, tu najwspanialszy hotel, a ruch jaki tu od rana do zmroku panuje, świadczy że tu jest także stek wszystkich interesów, zbiornik z całego miasta ludzi.

Pamiętam, tu przy tym placu w pierwszorzędnej cukierni, przeglądałem gazety niemieckie, któregoś poranku. Nagle do cukierni ktoś wpada. Zamienił kilka słów z cukiernikiem, zrobiło się dookoła cicho, ale wszyscy powstali z miejsc swoich, rzucili na stół niedoczytane gazety i skupili się koło człowieka tego, który jak zwiastun nieszczęścia stał ze śmiertelnie bladą twarzą i tłumionym głosem rozpowiadał coś niezrozumiałym dla mnie językiem.

— Co to jest? — zapytałem szwajcara, utrzymującego cukiernię.

— Andersen umarł, — odpowiedział mi poważnie i smutno.

Słów tych nie zapomnę nigdy. Lat już dwanaście upłynęło od chwili gdym je słyszał, a jeszcze dźwięczą mi one złowróbnie w uchu i przypominają postać człowieka, który bolesną tę wieść rozpowszechnił i kształt placu który głos jego ocił o domów swoich ściany.

### XIV.

Główniejsze budynki Kopenhagi

Wzmiankowałem już o czterech, wypada mi teraz dla całości w przelocie opisać pozostałe.

Zaczynam więc od Frue Kirke. Jest to najpiękniejszy kościół Kopenhagi, która w ogóle pięknych kościołów nie ma, Holmens bowiem Kirke, dla duńczyka tylko przedstawia interes, i to z tego względu, że świątynię tę budował Krystyan IV, który tyłoma pięknymi budowlami Kopenhagę i Danię przyozdobił. Frue Kirke jest to świątynia bardzo stara, datuje się bowiem z XII wieku. Stylu grecko-rzymskiego, nie jest ona dziś tak wspaniałą jak była kiedyś, gdy sama jej wieża dochodzić miała wysokości 382 stóp. Zredukowanie dzisiejszych kształtów swoich, zawdzięcza ona pożarowi i wojnom Napoleona I. Pierwszy w początkach

zeszłego wieku zniszczył ją w znacznej części, a gdy wkrótce potem kościół odbudowano, Anglicy mszcząc się na Danii za to, że ta z Francją sojusz zawarła, powtórnie w nicosie obrócili większą część miasta. Dziś Frue Kirke nie imponuje tak jak dawniej swoim ogromem, ale pociąga pięknoscią zewnętrznych architektonicznych linii, a wewnątrz stanowi prawdziwe artystyczne Muzeum uswietnione geniuszem Thorwaldsena.

Istotnie jest tu Muzeum, i dopełnia ono to które zawiera tyle skarbów duńskiego mistrza, a o którym mówiliśmy już wyżej. To co się tu znajduje, to wytwór religijnygo jedynie natchnienia artysty, który i w kierunku czysto świeckim tak wielkie dzieła sztuki stworzył, ale czy kwiatem natchnienia nie jest to, które myśl ludzką do Boga podnosi, a do najwspanialszych dzieł sztuki ludzkiej, czyż nie należą te, które Stworcę lub uswięconych służbą jego ludzi oddają? Dla tego też i to co się w Frue Kirke w Kopenhadze znajduje, a z czego odlewy gipsowe tylko są w Muzeum Thorwaldsena, do piękniejszych dzieł mistrza należą.

W kościele tym znajduje się wszystkiego 14 figur. Przy ołtarzu, twarzą do modlących się stoi Chrystus, przed nim klęczy anioł z chrzcielnicą, a po jednej i drugiej stronie kościoła, w niszach widzisz 12 apostołów. Żadnych innych ozdób, żadnych zgoła malowideł, nie dostrzegasz nadto w tej świątyni, ale bo też to co tam jest, zapełnia ją w wystarczający sposób.

Dziwne wrażenie sprawiają te posągi i ta poważna świątynia tak wspaniale niemi ozdobiona. Kiedy uchylisz drzwi wchodowych uderza przedewszystkiem oczy twoje statua Zbawiciela świata, pogodnie spoglądającego przed siebie i roztwierającego ramiona aby do serca całą ludzkosć przycisnąć. Przed nim klęczy anioł i uosabia nieledwie nas wszystkich, przynajmniej dobrą nas wszystkich stronę, którzy w pokorze upadamy na twarz (w obec światła bijącego z jego oblicza i przysięgamy mu wieczne poddanie, niestety nie zawsze dotrzymując przysięgi naszej!

A tam z boków wychylają się tymczasem uroczyste postacie dwunastu uczniów Chrystusowych, wiernych wykonawców jego świętych rozkazów, którzy patrzą śmiało przed siebie, pewni, że prędzej czy później zasady ich Boskiego Nauczyciela tryumf zupełny odnieść muszą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## PRZEZ MIŁOŚĆ!

URYWEK Z PAMIĘTNIKA PRZYJACIELA

przepisał

JOZEF ROGOSZ.

### I.

I tak żyłem z dnia na dzień, w nic nie wierząc.

Ileż to zobaczyłem kobietę modlącą się gorąco, czułem, że twarz moja przybierała wyraz gorzkiego politowania. Gorzkiego, bo i ja kiedyś modliłem się szczerze, a jednak zawiodłem się na mojej modlitwie; politowania, bo w tej kobiecie widziałem duszę słabą, która sama sobie nie wystarcza.

Nad kobietą litowałem się zawsze, ale modlący się mężczyzna przejmował mnie oburzeniem. Módl się, módl — myślałem w duszy — ty istota bezenergiczna, niedołężna! Jak to wygodnie, zamiast samemu myśleć o sobie, i w krwawej walce z życiem, liczyć tylko na własne siły — jak to wygodnie cały ciężar zrzucić z bioder swoich na ramiona tego ducha wszechpotężnego, który według nauki Kościoła, ma królować gdzieś tam, w obłokach, i losy wszechświata dzierży w swojej dłoni!

Módl się istota niedołężna i wierz nawet, że dzięki tej modlitwie walkę życia łatwiej przetrwasz, a w dodatku, gdy już śmierć zamknie ci oczy, żyć będziesz po raz drugi, życiem nowem, bezcielesnem a szczęśliwem!

Samolubie! Tyś tak siebie ukochał, iż boisz się nawet przypuścić, że po śmierci rozplynieś się w nieskończoności, jak wierny Buddy wyznawca.

Żyłem więc z dnia na dzień, w nic nie wierząc. A jednak nie tak jeszcze dawno temu i jam wierzył gorąco. Rodzice moi wychowali mnie religijnie. Codziennie odmawiałem pacierze na kolanach; przed każdą figurą głowę odśla-  
niałem, odchodząc od spowiedzi całowałem kapłana w rękę

przykładnie; wszystkie przykazania kościelne wypełniałem ściśle; byłem wzorem między wierzącymi.

Ale dzieckiem wyszedłem w świat; w ten świat okropny, bezlitośny, który wszystko zabiera a nic nie daje, który patrząc na swoje ofiary nigdy nad niemi nie płacze, który cynizm poczytuje za siłę, przesył za cel życia, a niewiarę za rozum!

Mroźne jego tchnienie owionęło z początku moją duszę młodą. Złakłem się i uciec chciałem; ujrawszy jednak tyle ułudnego piękna na tym świecie, nie mogłem oprzeć się pokusie i wyciągnąłem ręce ku niemu.

Dał mi też wszystko, co dać mógł, bo swoją mądrość. Straszna ona była dla duszy młodej, niedoświadczonej, której pierś nie była jeszcze zbrojna w zasad stal hartowną. Żadny wiedzy, czerpałem z wszystkich źródeł, nie zważając czy woda w nich była kryształowa czy mętna, zdrowa czy trująca. Jak pijak piłem bez przerwy, póki odurzony bez zmysłów nie padłem...

A kiedy się przebudziłem, byłem już do innych podobny. Anioł wiary dziecięcej płakał za chmurami, ja zaś z drwiącym uśmiechem spoglądałem dokoła siebie, myśląc, że dopiero teraz i mądry i wielki!

### II.

Bez wiary w Boga i siły nadziemskie, a tylko z niezachwianą wiarą w siebie, rzuciłem się w świat, podejmując krwawą walkę z losem. Nie było niebezpieczeństwa, przed którym bym się cofnął, trudności, której bym się uląkł, pracy, której bym się nie podjął. Wiedząc, że świat tylko przed złotym cielcem wybijają pokłony, starałem się przedewszystkiem o majątek, który też rósł w moich rękach z szybkością zadziwiającą.

Nie miałem jeszcze lat trzydziestu, a miałem już pałac, rozległe włości, ekwipaże i służbę ugalaną; do mojego zaś stołu codziennie zasiadało kilkanaście „dusz lokajskich“, które za trufle, pasztety i szampana, nuciły hymny pochwalne na cześć szczęśliwego śmiertelnika, który budując koleje i spekulując na giełdzie, w kilku latach z niczego doszedł do milionów.

Wtedy widząc biedaków stojących pod kościołem i odmawiających pacierze ustami trzęsącymi się z zimna i głodu, myślałem w duszy:

— Wy się modlicie i wierzycie, a ja już od lat kilkunastu zerwałem z modlitwą i wiarą. Was za to gnacie nędza, ja opływam w dostatkach... Was nie będzie za co pochować, ja, jeżeli bym zechciał, mógłbym sobie kazać odmówić milion mszy po śmierci! Wy wierząc, spuściliście się na Boga, który wam nic nie daje, ja wierząc tylko w siebie, zapracowałem sobie tyle, ile potrzebuję. Na cóż więc wiara?

Ale mimo, że wiary nie miałem, nie przestałem być człowiekiem, we własnym przekonaniu, „uczciwym“. Powiedziawszy sobie, że wiara jest tylko formą, potrzebną dla dusz słabych, aby wśród walki i przeciwności życia w czarną melancholię i rozpacz nie popadły, starałem się jej brak zastąpić dobrymi uczynkami. W dzieciństwie uczono mnie religii, i z owych lat pamiętałem, co św. Paweł powiedział: „Wiara bez uczynków jest martwą!“ Odrzuciłem więc formę, a zacząłem pełnić uczynki, niosące życie.

I byłem dobrym dla wszystkich: dla najbliższych dla najdalszych. Komu mogłem, pomogłem — nie szkodziłem zaś nikomu. Krzywdy puszczałem w niepamięć, obrazy niepamiętałem, w każdym czynie byłem czysty. Chciałem być przedstawicielem „religii nowej“, nazywającej się „religią dobrych uczynków“.

### III.

Ludzie, którzy prędko i łatwo zdobywają majątek, zwykli go tracić równie łatwo i prędko. Wierząc, że szczęście nigdy się od nich nie odwróci, rzucają się na najzułchwalsze przedsięwzięcia z całą lekkomyślnością istot przez los zepsutych, i wtedy to spotykają ich zawody i klęski.

Byłem bogaty, ale niedługo. Przez jedną noc straciłem miliony. Z fortuny wielkiej zostały resztki, ledwie tyle, że odtąd bardzo skromnie żyć mogłem.

Wtedy to owi, którzy najwięcej odemnie doświadczyli, stali się odrazu najzaciętszymi moimi wrogami. Z zaciętością angielskich buldogów, szarpali moją dobrą sławę, nie mogąc mi przebaczyć, że ich niegdyś wspierałem. Najnie wdzięczniejszem stworzeniem jest człowiek. Łasi się gdy potrzebuje, i bierze, a kąsa gdy wie, że już nic nie dostanie.

Wtedy to zaczęto opowiadać, że dawny majątek zrobiłem przy pomocy środków nieuczciwych; że jeżeli komu

co dobrego uczynił, to dla tego tylko, iż chciałem się pokazać, by mi to za zasługę poczytywano; nakoniec że terazniejsza moja ruina jest jedynie karą za dawne grzechy, a chociaż grzechów moich nie umiano wymienić — mówiono, że ich było bardzo wiele. Nic łatwiejszego niż potwarz rzucić; wszak i kryształ błoto się chwyci. Słyszając szmer złowrogi dokoła siebie, pierwszy raz pojąłem, jak niesprawiedliwe bywają sądy ludzkie!..

Przyszedłszy wieczorem do domu, usiadłem przy biurku i głowę wsparłem na rękę... Smutno mi było i żal czułem z a c z e m ś, c z e g o o k r e ś l i ć n i e m o g ł e m...

Za serce mnie ścisnęło i łza opadła z oka...

#### IV.

Nazajutrz wstałem wcześniej niż zwykle.

W mieszkaniu mojem, które niedawno rozbrzmiewało wesołą muzyką i rozbawem licznych przyjaciół, było mi teraz nieznośnie nudno. Napróżno zatrzymywałem się przed dziełami mistrzów szkoły włoskiej, które na ścianach wisiały; napróżno przypatrywałem się w albumie liczny pięknościom, które mnie swymi względami zaszczęcały; napróżno stanąłem przy kwiatach, które cudowną woń rozlewały, a które tak lubię! Wszystko mnie dziś nudziło, dokoła widziałem pustkę, bo nigdzie nie czułem duszy, któraby mnie rozumiała i była mi życzliwą...

Mój pies poczciwy, Tremor, wstał ze swego posłania, a stanąwszy przedemną, wpatrzył mi się bystro w oczy.

— Czego chce moje psisko?

Tremor machnął ogonem i łapami przednimi o pierś mi się oparł, usiłując po swojemu w usta mnie pocałować.

— Dobrze że pies pana kocha... pan psa także kocha, ale czego pies chce?

Tremor zsunął się na posadzkę, i zębami chwycił mnie za rękaw ku drzwiom ciągnąc.

— A! pies się nudzi, chce wyjść na przechadzkę... Nudzimy się obadwa mój drogi! Dobrze, dobrze, przejdziemy się po mieście,

Ulice pełne były tłumu świątecznie przystrojonego, który jak fala płynął do kościołów. Porwany strumieniem, dałem się i ja pociągnąć. Szedłem więc nie wiedząc gdzie i po co...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Wrzenie w warszawskim świecie medycznym. — Bomby i hypnotyzm. — Zamiast krytyki naukowej, gwałt i alarm procederystów. — Gdzie jego źródło? — Mojżeszowi kupcy i mojżeszowi lekarze. — Zzydzenie medycyny i jego objaw charakterystyczny. — Zgorszenie p. „Posła Prawdy“ z racji spowiedzi robotników. — Próbką przemowy pozytywno-demokratycznej. — Co słyszę, a czego nie słyszę — czyli szczyt obłudy. — Objawy zadowolenia z powodu zbójckiego zamachu na redaktora „Roli“. — Zapowiedzi na przyszłość. — Co my na to?

Od dłuższego już czasu wre i kipi w naszym świecie medycznym. Ochorowicz! hypnotyzm! szarlatanizm! — wyrazy te, jak bomby, wyskakują ze szpałt różnych dzienników, szerząc wśród synów Eskulapa to zgrozę oburzenia, to niepokój i trwogę, to znów zapal bojowy. A publiczność patrzy na to widowisko i nie wie co o niem sądzić, gdzie szukać źródła tego istnego opętania polemiczno-hypnotycznego. Co prawda, nie wiem i ja dobrze; zdaje mi się jednakże, iż w tej wojnie, jak dotychczas, nie krwawej, nie idzie ani o hypnotyzm, ani o Ochorowicza, ale właściwie i jedynie o najpotężniejszego dziś mocarza: r u b l a. Proszę mnie nie brać za obrońcę: ani pana Ochorowicza, ani hypnotyzmu, gdyż to rzecz nie moja. Moją rzeczą jest notować fakta z chwili bieżącej — i tę tylko rolę chciałbym spełnić w tej chwili.

Przyjeżdża Dr. Ochorowicz i powiada: hypnotyzm daje się zastosować w celach leczniczych, bez uciekania się do „łacińskiej kuchni“. Tak powiada i metodę swoją stwierdza w praktyce, lecząc różnych chorych. A nasz świat lekarski co na to? Czy wykazuje błędność tej metody ze stanowiska krytyki naukowej? Otóż wcale nie, i to jest właśnie, co mnie szczególnie zainteresowało. Świat lekarski dowodzi wprawdzie strasznej szkodliwości metody Ochorowicza, ale jedynie z punktu kupieckiego. Szarlatan — wołają — on za leczenie bierze od chorych pieniądze! — gwałta! on nam ruble zabiera! Przypatruję się, wyznaję to, z zajęciem, od początku tej walce anti-hypnotycznej, przysłuchuję się pilnie alarmowi i nie słyszę nic, prócz okrzyku zgrozy: pieniądze! — bierze pieniądze! Nie wykazuje mi żaden z „mężów uczonych“ szkodliwości metody, jako takiej, nie dowodzi i nie

wylicza, ilu i jakich chorych pan Ochorowicz metodą swoją zabił, lecz wszyscy prawią mi tylko o jego honoraryach. To właśnie jest wysoce charakterystycznym, a jest takim i z tego jeszcze względu, że cały ów alarm podnoszą głównie żydzi. Gdyby w centrum „interesów“ żydowskich — na Naławkach albo za Żelazną Bramą, zjawiało się odrazu, dajmy na to, kilkanaście sklepów chrześcijańskich, hałas i gwałt dotkniętej w swym g e s z e f c i e całej falangi mojżeszowych kupców nie byłby niezawodnie większym i głośniejszym od tego, jaki czynią mojżeszowi i zmojżeszowiali — lekarze. Zdaje się że tylko patrzeć jak ci znowu „przedstawiciele wiedzy i inteligencji“ wyszukają sobie o d w a ż n y c h „bohaterów kija“, by w ten sposób najnowszy i najwybitniejszy polemiczny przekonać, czy pokonać — Ochorowicza! Wszak widzimy już teraz, że nietylko żydzi lekarze, ale i żydkowie inni, nie mający nic wspólnego ani z medycyną ani z hypnotyzmem, uderzają na niebezpiecznego konkurenta swoich współwyznawców, wrzeszcząc jeden przez drugiego: po co on bierze pieniądze! Dość powiedzieć że naprzykład w „Prawdzie“ występuje z paszkwilem na Ochorowicza najwzrostniejszy żydek od zbierania anonsów i wydawania „Przewodników po Warszawie“, niejaki Schmidberg, a w „Przeglądzie“ pana Wiślickiego czyni to samo Jusek Finkelhaus czy tam Finkelszeigec! I cała rzecz skupia się ciągle na tym jednym punkcie, że Ochorowicz za leczenie swoją metodą bierze honoraria. Jeźliby ich nie brał, mógłby być spokojnym i bezpiecznym nawet wtedy, gdyby zamiast leczyć — zabijał. Żadni „doktorowie“... starozakonni, żadne Finkelhausy ani Schmidbergi nie podnosiliby głosu, gdyby nie chodziło o... ruble. — Czego to dowodzi? Otóż właśnie przychodzę już do wyciągnięcia moralnego sensu z mojej notatki kronikarskiej. Jak wszystkie inne dziedziny zajęć ludzkich, tak i medycyna uległa już zzydzeniu. I tutaj rozparł się już żyd, zakażając materyalistyczną zgnilizną jeden z najpiękniejszych, w gruncie rzeczy, zawodów i czyniać zeń handlarsko-finansowy proceder. Splugawił i zbezczescił wszystko: dziennikarstwo, sztukę, literaturę, etc., nie przabaczył więc i medycynie. I oto dla czego w sprawie, która dziś zajmuje najszerze już koła publiczności — w sprawie leczenia magnetyzmem, nie słyszymy rozpraw naukowych, ale gwałt o ruble. Publiczność, zamiast ścierających się o zasady przedstawicieli jednej z gałęzi wiedzy ludzkiej, widzi raczej zacietrzewionych handlarzy. I mniejsza już o to, że publiczność ta, mimo głośniejszej wrzawy, nie wie, czy w danych przynajmniej razach lepiej jest dla niej leczyć się magnetyzmem, czy też trzymać się ściśle tylko mikstur medycznych; ale że ponad tę wrzawę, jaką czynią lekarze-procederyści, nie wzniesie się żaden spokojny i poważny głos l e k a r z a - c z ł o w i e k a; że jedynym światłem, jakie miało spłynąć na publiczność, był sobie reportersko bombastyczny wybryk niejakiego „d-ra Szumlańskiego“, o którym nikt dotychczas nie słyszał; to już dla „poważnego ciała lekarskiego“ jest poprostu wstydem.

Tylko prawda: dziś, gdy chaos, pomięszanie i zwyrodnienie wszelkich pojęć etycznych przeszło już granice możliwości, niewiadomo co nazywać wstydem, albo zgorszeniem. Gorszy się naprzykład, w ostatnim numerze swego nieszacowanego „organu“, nasz znany „Poseł Prawdy“ — a czy wiecie z jakiej znowu racji? Oto — jak donosi p. Poseł — właściciel jednej z większych fabryk warszawskich wydał okólnik, ażeby wszyscy jego robotnicy i oficjaliści odbyli spowiedź i złożyli w kantorze, dla kontroli, kartki. Horror! — woła gniewnie p. Poseł — a jakież „ten jegomość ma prawo platerować (?) tak samowolnie nabożnością sumienia swoich pracowników?“ I nie żałuje zgorszony Poseł Prawdy, dla owego nieszczęsnego przemysłowca, czernidła w używaniu którego jest on mistrzem prawdziwym — i nie szczędzi mu przytem pomawiania o najczarniejsze zbrodnie!

O cóż jednak właściwie idzie liberalnym pozytywistom? co im szkodzi i dla czego ich gniewa ta spowiedź, pobożność robotników? Ba, nie są oni ani tak szczerzy i otwarci, ani tak bardzo... prawdomówni, iżby się z wszystkich uczuć i pragnień wypowiedzieć chcieli... Nie mam wszelako wątpliwości najmniejszej, iż pełna oburzenia apostrofa mistrza przeciw właścicielowi fabryki, za jego „samowolę“, powinna być właściwie, w drugiej swojej części, zwrócić się do samych robotników i zakończyć w sens taki: „Głupcy! idyocil zaślepieni w przesądach! azaliż nie wiecie, że jedynym polem i przedstawicielem p r a w d y w tem ciemnym, obskurnym i głupim społeczeństwie jestem ja — ja tylko i nikt więcej? Ażaliż nie znane wam są jeszcze „najnowsze wyniki wiedzy pozytywnej“, według których „jedynym regulatorem wszelkich czynów człowieka jest jego „ustrój nerwowy“? Jako?! więc nie wiecie nic jeszcze o „moralności niezale-

żnej" i pozwalacie się ogłupiać jakąś tam moralnością strupieszalą, przeżyta? Wasz pryncypał — despota wysłał was do spowiedzi, do księży, a dla czego i po co? Po co się wam udawać do tych „zakuwających wam mózgi“ moralami „fanatycznych wsteczników“? — alboż nie macie polecanych stale przezemnie światłych, mądrych i pracowitych „obywateli starozakonnych“? Tam idźcie, im się zwiercie z swoich smutków, kłopotów, a oni was przytulą do... serca, znajdą radę na wszystko! I oto, jakimi właściwie winny być przemowy naszych liberalnych zbawców, rzeczników, opiekunów ludu. W szczerocie słów takich uwierzyłbym od razu; — lecz gdy słyszę ich gromy ciskane na despotyżm chlebobawców chłopca czy robotnika, a nawet wtedy gdy „despotyzm“ polega na zalecaniu spełniania obrzędów religijnych; a nie słyszę bodajby najłżejszego, uczciwego protestu przeciw operowaniu tychże samych pupiłków przez żyda-pasorzyta, to uczuwam wstręt tylko dla takiego szczytu — obłudy.

Nie obłudnem za to, acz nędznem i bezmyślnem, jest za d o w o l e n i e specjalnych przyjaciół naszego pisma, z powodu zbrojnego napadu na jego redaktora. Objawy tego zadowolenia leżą właśnie przedemną w licznych anonimach, a niektóre z nich są nawet charakterystyczne. „Nie radziłbym — mówi jeden — zalecać w dalszym ciągu wszystkiego co jest chrześcijańskie, gdyż „wypadki“ podobne z Hamanami z Roli powtarzać się mogą“. „Jest to — pisze inny — saldo waszego bilansu dziennikarskiego, które, o ile wiem, ma być przeniesionem na rachunek dalszy“. „Zawsze — zapowiada znów trzeci — znajdują się ludzie dzielni (!!), co za to wasze niepomierne zachwalstwo (!) i za to wasz niepokój rodaków wspólnej ziemi wymierzają wam sprawiedliwość dorazną“.

Alęż dobrze, dobrze, przyjaciele najmiłsi! — byleby tylko nie było przedwczesnem to wesele wasze i — bylebyście się nie przerachowali.

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Kobiety policyantki w Londynie. — Heroizm młodej nauczycielki. — Królowa Krystyna i w Barcelonie i Saragossie. — „L'invasion allemande“ Boulanger'a. — Francya żydzi. — Postawa prasy niemieckiej wobec cesarza. — Ślub księcia Henryka z Ireną heską. — Nowe wieści o zaręczynach księżniczki Wiktorji. — Obostrzenia niemieckie pasportowe dla francuzów. — „Zjednoczenie patriotyczne“. — Koalicja prawicy. — Złowrogie dla Rzeczypospolitej wróżby niemieckie.

Nieraz już, nawet na tem miejscu, dowiodłem czarno na białem mojej czci i uwielbienia dla płci ślicznej; to jednak nie przeszkadza mi korzystać z każdej sposobności jaka mi się nadarzy, aby pięknym moim Czytelniczkom — a wszystkie te które mnie czytają, muszą być piękne — aby, mówię, Czytelniczkom moim sprawić przyjemność i oddać słuszną, cytując przykłady bystrości umysłu, rozumu, energii i innych zalet płci niewieściej. Otóż cieszy mnie to niewymownie, że i dziś trafia się po temu okazja.

Pokazuje się że kobiety, oprócz wielu innych, posiadają w wysokim stopniu zdolności policyjne, tak, że wielkie magazyny i sklepy w Londynie zaprowadziły usiebie policyję żeńską, która im niezmiernie oddaje usługi. Policyantki sprytem, pomysłowością, przebiegłością w kozii róg zapędziły policyantów, którzy mydła wozic nie warcia za nimi. Pilnują one nietylko złodziei z pośród publiczności, ale i złodziei miejscowych, z pomiędzy służby sklepowej, odgrywając rolę kupujących, ciekawych, a nawet amatorów a raczej amatorów cudzej własności, usiłujących wejść w porozumienie ze sklepowemi. Od czasu zaprowadzenia tej policyi właściciele magazynów, przez pół mniej niż przedtem są okradani.

Dowód za to prawdziwego heroizmu dała młoda amerykańkanka, miss Julia Green, nauczycielka w szkole żeńskiej w Perry (Tennessee). Do szkoły tej wpadł pewnego razu pies wściekły, włóczący się już od dni kilku po okolicy, i rzucił się na jedną z dziewczynek. Ale odważna nauczycielka, z linią jedynie w ręku, zasłoniła sobą uczennicę i stanęła do walki z rozjuszonem zwierzęciem, a w walce tej okazała tyle zimnej krwi, przytomności i zręczności, że lubo pies poszarpał na niej całe odzienie w szmaty, ukąsić mu się nie dała, dopóki na krzyk dzieci nie przybiegła pomoc. Czując bohaterką dziewczęcia odwagę i zawdzięczając jej obronę i ocalenie swoich dzieci, rodzice złożyli znaczną sumę, którą ofiarowali miss Julii, a w dodatku pięknego wierzchowca na którym będzie teraz mogła przyjeżdżać na lekcye do szkoły.

Co kraj, panie dobrodzieju, to inny obyczaj! Coby to u nas powiedziano, gdyby tak nauczycielka na pensyę żeńską konno zajechała!..

Kobietą zresztą, o której Europa coraz częściej i głęśniej zaczyna mówić, a zawsze z respektem pochylając głowę, jest królowa Krystyna, regentka hiszpańska. Od czasu śmierci męża sprawuje ona rządy energicznie a tak mądrze że nawet nieprzyjazne jej stronnictwa z wszelkiem są dla niej uznaniem. Najlepszym tego dowodem jest świeża jej wycieczka na wystawę do Barcelony, tego gniazda hiszpańskiego republikanizmu, w którym jednak nad wyraz entuzjastycznego doznała przyjęcia. Jeden z menderów republikańskich, don Escosuro, przedstawił się królowej w Saragossie, powitał ją z wielkim szacunkiem, a w końcu przemówienia swego rzekł: „Życzę Waszej Królewskiej Mości i jej dzieciom tyle szczęścia i pomyślności, ile ich pragnę dla własnej żony i dzieci“. Słowa te wygłoszone przez usta tak arcy-republikańskie, w całym kraju wielkie zrobiły wrażenie.

Większe też niż się spodziewano, a mianowicie niż się spodziewali oportuniści, robi we Francji wrażenie dzieło Boulanger'a: „Najazd niemiecki“ („L'invasion allemande“), którego pierwszy zeszyt już wyszedł i darmo rozdany został. Zeszyt ten jest napisany tak dobrze, że przeciwnicy generala, nie wiedząc co począć, postanowili mu zaprzeczyć jego autorstwa; według nich właściwym autorem ma być major Barthélémy. Nie myślimy sprzeczać się z nimi o to; okoliczność tę czas dopiero wyswieci; dość że autor, ktokolwiek nim jest, lubo nie pochwała wogóle polityki zagranicznej Napoleona III, broni go od najcięższego zarzutu, jaki mu później republikanie zrobili, że wypowiedział wojnę Prusakom, nie będąc należycie do niej przygotowany. Nie Napoleon temu winien, ale ci którzy później najbardziej na niego krzyżowali, Gambetta et c o n s o r t e s, a którzy w potężnej armii, widzieli tylko narzędzie do stłumienia wolności. Otrzymałszy zrzeczenie się tronu hiszpańskiego ze strony księcia Leopolda Hohenzollera, potwierdzone przez króla pruskiego, rząd cesarski chciał poprzestać na tem; ale prąd opinii publicznej, kierowany przez tych samych krzykaczy, popchnął go dalej niż chciał i zamierzał.

Są to wszystko rzeczy stare a świeże, bo prawdziwe, a po raz pierwszy dopiero śmiało republikanom w oczy wypowiedziane. Znajdą one z czasem potwierdzenie, jak znalazły je już słowa Drumonta o zrydzeniu Francji, które poczytywano powszechnie za przesadzone.

Redaktor gazety londyńskiej „Pall Mall Gazette“, p. Stide, który świeżo odbył podróż po zachodzie Europy, twierdzi, że żydzi we Francji nie tworzą już państwa w państwie, ale sami reprezentują państwo. Na 84 prefektów 60 jest żydów, a wszystkie wpływowe stanowiska zajmują żydzi. Prawdziwym królem francuzkim jest Rotszyld, a hrabia Paryża, gdyby odzyskał tron przodków swoich, byłby tylko wicekrólem żydowskim!..

Oryginalne co najmniej jest zachowanie się prasy niemieckiej względem własnego cesarza; podczas gdy dzienniki niezależne występują z przypuszczeniami, że choroba cesarska nie jest rakiem, organa ministerjalne dowodzą zacięcie, że to rak i rak koniecznie, nieodwołalnie. Do czego taka postawa pism półrządowych zmierza i dla czego sfery odnośne na nią pozwalają, jest istotną zagadką, tem bardziej, że cesarz ma się widocznie coraz lepiej i że niebawem dwór ma się przenieść do Poczdamu.

Dzięki też temu polepszeniu, mogły się odbyć ślub i wesele księcia pruskiego Henryka z księżniczką Ireną heską, z osobistym udziałem cesarza w tych uroczystościach. Obiega też w Berlinie pogłoska o mających się odbyć uroczystych zaręczynach księżniczki Wiktorji z księciem Aleksandrem Battenbergiem. Historia ta zdaje się nieprawdopodobną, zważając na znaną stanowczą opozycją kanclerza przeciw temu związkowi przez wzgląd na Rossyę.

Względem Francji porzuciły Niemcy wszelkie ceremonie. Korzystając z nieprzyjemności, jakich miał doznać na granicy francuzkiej jakiś niemiecki komisant, który nie miał papierów w porządku, rząd niemiecki obostrzył niezmiernie przepisy pasportowe dla francuzów przebywających granicę niemiecką, a do Alzacyi i Lotaryngii zamknął im przystęp prawie bezwzględnie.

W odpowiedzi na te drakońskie przepisy, utworzyło się we Francji, ze szczątków „ligi patriotów“ „Zjednoczenie patriotyczne francuzkie“, które odzyskanie Alzacyi i Lotaryngii najwyraźniej wypisało na swoim sztandarze, a wszystkich sprzymierzeńców Niemiec ogłosiło wrogami Francji.

Odnosnie do wewnętrznych spraw Francji, przyszła do



skutku koalicja wszystkich frakcyj prawicy, z hasłem: Rozwiązanie izby i rewizya konstytucyi. Z dążnościami tej koalicji godzi się zupełnie Boulanger.

Prasa niemiecka wietrzy już bardzo rychły koniec rzeczypospolitej we Francyi, przepowiada jej zgon jeszcze przed nowymi wyborami, i ztąd straszy wojną, gdyż według jej przekonania, spadkobierca republiki, ktokolwiek nim będzie, musi prowadzić wojnę dla odciążenia fermentu żywiołów wewnętrznych.

Vederemo!

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Widoki urodzajów**, prawie we wszystkich okolicach Królestwa, nie przedstawiają się świetnie. Z Lubelskiego naprzykład donoszą „Gazecie Rol.” że oziminy uważają tam po części za przepadłe, a jarzyny w ogólności są liche. Wiadomości z Kieleckiego, Radomskiego, Sandomierskiego, nie są również pomyślne. Dodać należy że widoki urodzajów w całej niemal środkowej Europie są także nieosobliwe. Równocześnie donoszą z różnych stron o podniesieniu się cen na zboże.

**Spichrze zbożowe.** Projekt zbudowania w Warszawie spichrzów, w celu podniesienia handlu zbożem, ma być wkrótce urzeczywistniony. W Petersburgu uznano projekt ten za pożyteczny i na wzniesienie budynków wyznaczono odpowiednie fundusze.

**Ochrona lasów.** Ogłoszoną już została ustawa o ochronie lasów. Ustawa dotyczy wszystkich lasów skarbowych, koronnych, stanowiących własność różnych instytucyj, towarzystw i osób prywatnych. Celem ustawy jest zapewnienie środków ochraniających lasy od wyniszczenia i zachęcających zarazem do prowadzenia gospodarstw leśnych. Między innymi, lasy, których zachowanie w całości potrzebne jest dla celów państwowych lub dla publicznego dobra, podlegać będą przepisom specjalnym i nosić nazwę „ochraniających”. Za takie zaś uważane być mają lasy i zarośla powstrzymujące piaski lotne, ochraniające wsie lub drogi od zasypania, ochraniające brzegi rzek i niedopuszczające obrywania się skał. Cięcie takich lasów zostaje wzbronionem. Gdyby zaś okazały się niezbędnymi wydatki na utrzymanie tych lasów, a właściciele nie zgodzili się przyjąć kosztów na siebie, w takim razie ministerjum dóbr państwa ma prawo nabyć lasy na rzecz skarbu, z prawem odkupu w ciągu lat 10-ciu. W lasach nie ulegających ochronie przymusowej, przeznaczenie powierzchni leśnych na inne cele może być wtedy jedynie dozwolone, gdy tego wymaga urządzanie winnic, plantacyj i czasowych użytków, z warunkiem sztucznego zalesienia; nadto, w razie potrzeby zaokrąglenia działów leśnych, przeprowadzania dróg, usuwania szachownic i t. p. W lasach wreszcie mających mniej niż 25 lat wzbronionem jest prowadzenie cięcia, oraz urządzanie pastwisk w porębach.

**Komisja do spraw żydowskich**, pozostająca pod przewodnictwem hr. Pabłewa, ukończyła już, jak donoszą pisma petersburskie, swe prace i z końcem b. m. ma zostać zwinięta. Treść obrad komisji, jak również jej wywoły i wnioski nie są wcale znane; w przedmiocie tym bowiem, jak twierdzi dobrze zwykle w sprawach żydowskich poinformowany „Kraj”, — „przestrzegana była dyskrecja bezwarunkowa”.

**Zamach na kapłana.** Podczas nabożeństwa w drugi dzień Zielonych Świątek, z pomiędzy tłumu, zebranego w kościele w Husiatynie, zbrodniarz jakiś rzucił ciężkim kamieniem w odprawiającego Mszę S. t. Ks. Wincentego Szamockiego. Pocisk ugodził kapłana w głowę z taką siłą, iż padł bezprzytomny przy ołtarzu; na szczęście jednak rana nie grozi niebezpieczeństwem. Ksiądz Szamocki cieszy się poważaniem i szacunkiem powszechnym, niemy więc ten zamach, dokonany widocznie przez jakiegoś czworonoga bezwyznaniowego, wywołał wielkie oburzenie.

**Z prasy ruskiej.** „Grażdanin”, z okazji pogrzebu zmarłego niedawno w Petersburgu żyda milionera Polakowa, pomieszcza w artykule p. t. „Zupełny tryumf Izraela”, następujące uwagi: „Ktoby chciał przekonać się dowodnie, że żydzi u nas nie są uciśniani, temu dość byłoby tylko w dniu 25 Kwietnia r. b. przyjrzeć się na Newskim prospeckie pogrzebowi Polakowa. Nawet najzawziętszy sceptyk zdumiełby się musiał na widok owego morza żydów, zalewającego cały prospekt, aż do mostu Kazańskiego. Wszędzie żydzi, od rabina aż do najpodrzedniejszego pachółka. A obłany jasnym światłem słonecznym, cały ten potężny pochód zdawał się mówić: „Usui się stolico russka—odprowadzamy żyda!” Przed 30-ma laty obraz taki, przy świetle słonecznym, na Newskim prospeckie, byłby niepodobniestwem; nikt też wtedy o jego możliwości nie marzył. Dziś jest to fakt zyskany przez żydów na ruskiem życiu—i fakt dokonany. Ale co tu mówić! Każdy i tak pojmuję dobrze jakie postępy zrobił u nas żyd w ciągu ostatnich lat

30-stu i czego jeszcze chce. Tych postępów jeszcze mu za mało. On chce tu zająć takie stanowisko, jak w Austrii, Prusach, Francji i t. d. — i chce wszystko w swoje ręce zagarnąć, z wyjątkiem może konsystorz, ministerjum wojny i marynarki.”

**Nowe stowarzyszenie.** W tych dniach uorganizowało się ostatecznie stowarzyszenie spożywcze rzemieślników warsztatowych kolei Nadwiślańskiej, mające wobec istniejącego już na tejże samej kolei takiegoż Towarzystwa urzędników, nosić nazwę: „Stowarzyszenia spożywczego drugiego”. Nowa spółka liczy obecnie 310 uczestników. Powodzenia i pomyślnego rozwoju, a przez to samo i wydobycia się z pod opieki handlarskiej Izraela — nowej tej korporacji życzymy z serca.

**Sztuki plastyczne.** Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem zawiadamia członków korespondentów Towarzystwa, iż premium za rok ubiegły, reprodukcya obrazu L. Löfflera: „Po napadzie tatarów”, wykończa się w jednym z zakładów artystycznych litograficznych w Warszawie, i w pierwszych dniach Czerwca członkom korespondentom na prowincję, na koszt Towarzystwa, rozesłaniem będzie. W tymże czasie będzie gotowem i premium tegoroczne, reprodukcya obrazu H. Siemiradzkiego: „Szopen u Radziwiłła”, które, o ile członkowie-korespondenci wniosą składki za r. b. przed 10 Czerwca, będzie także rozesłaniem na prowincję łącznie z premium zeszłorocznem.

Krakowskie Towarzystwo sztuk pięknych postanowiło założyć stałą filię w Poznaniu.

**Z teatru i muzyki.** W teatrze Nowym wystawiono operetkę Planquetta, autora „Dzwonów w Corneville”, p. t. „Korsarz”.

Na scenie teatru Letniego ma być wkrótce przedstawioną trzyaktową komedię panny Tryplin, p. t. „Stryj i synowiec”.

Rozpoczął się już w Warszawie sezon — teatrzyków ogródkowych.

**Wiadomości osobiste.** Dr. Julian Ochrowicz mianowany został członkiem honorowym Towarzystwa psychologii fizyologicznej w Paryżu.

W Petersburgu obchodzonym był uroczyste jubileusz 50-cio letniej pracy literackiej poety A. Majkowa.

**Zmarli:** Ś. p. Aleksander hr. O'Rourke, b. marszałek szlachty powiatu Nowogródzkiego, obywatel i człowiek szanowany powszechnie — zm. w dziedzicznych dobrach swoich Wsielub.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

30 Maja 1887 r.

W obec nadchodzących z różnych stron wiadomości o złych urodzajach, ceny na wszystkich rynkach zbożowych dążą ku wyższemu. W New Yorku ceny pszenicy znowu się podniosły, a na rynkach europejskich ujawniło się również usposobienie mocne.

Na targach warszawskich stan rzeczy pozostał bez zmiany.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 7.00—7.20, średnią 6.60—6.80, gorszą 6.20—6.30. Żyto wyborowe 3.80—3.90, średnie 3.60—3.70. Owies średni sprzedawano po 2.15—2.40.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 114—118, średnią 106—111, ordynaryjną 98—101 kop. za pud. Żyto wyborowe 65—68, średnie 59—62. Owies wyborowy 69—76, średni 62—67, ordynaryjny 57—59 kop. za pud.

W handlu wełną, mimo tendencyjnych wiadomości rozpuszczanych przez spekulację—usposobienie dobre. Dziś nie ulega już, rzecz można, wątpliwości, że ceny jeżeli nie przewyższą zeszłorocznych jarmarcznych, to w żadnym razie niższymi nie będą.

W handlu o k o w i t a usposobienie poprawiło się znacznie. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła już 24 m. za sto litrów; na rynku warszawskim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.65—2.67, w detalicznej 2.69—2.71.

Natomiast na rynku c u k r o w y m nie się nie zmieniło. Płacono za rafinadę za najlepsze marki 3.00; kostki w beczkach 2.93—2.97; mączkę 2.73—2.75 za kamień 24 funtowy.

Dostawa bydła na targ prazki, nie uległa zmianie, a ceny pozostały również niezmiennione. W tygodniu ubiegłym za woły stepowe, za pud żywej wagi płacono 2.40—2.60.

Na rynkach żywnościowych nabiał jeszcze staniał. Za funt masła bez soli płaci się 25 do 35 kop.

## Odpowiedzi Redakcji.

Wszystkim szanownym prenumeratorom dopytującym łaskawie o zdrowie Redaktora pisma naszego, z powodu niecennego zamachu na jego osobę — donosimy, iż zdrowie to znajduje się w zupełnej pożądanym stanie. Za liczne zaś i tak jednomyślne dowody sympatyj i współczucia — raz jeszcze ślemy dzięki najszczerze.

P. p. A. Turz... J. Chmiel... P. Wron... i A. Bogd... w Połtawie. — Przyjmijcie szanowni panowie wzajem, za poczciwe

i krzepiące słowa,—to nasze starodawne: Bóg zapłać! — wraz z serdecznym uściskiem znacznych Waszych dłoni.

Autorce opowiadań. — Dołożymy wszelkich starań, aby było dobrze, gdyż rzecz warta zachodu. Panią S... objaśnimy bliżej.

Sz. Ks. Kaz. Ruciński w Lub. — Przepraszamy najmocniej; stało się to tylko skutkiem pomyłki ekspedytora. Obecnie rzecz ta sprostowana.

Sz. Ks. J. Galicz w Kluszcach. — Otrzymaliśmy, ale żądanej wzmianki uczynić nie możemy. Co mamy zrobić z ofiarą? Za wycinek dziękujemy uprzejmie; co do proponowanej łaskawie zmiany — i taka nawet jest teraz niemożliwa.

Hr. X. Z. p. Lub. — „Tygodnik“ otrzymaliśmy: replikę, w razie, gdy tego sz. pan zażąda, pomieścimy najchętniej, szpalty bowiem „Roli“ są dlań zawsze otwarte. Za spóźnioną nieco odpowiedź przepraszamy najmocniej.

Sz. Ks. Ellert w Sokolanach. — Dziękujemy stokrotnie. Panu Z. Kar... w Częstochowie. — Żądany numer 46-ty przesłaliśmy na ręce p. Czerniejewskiego. Z piśm ilustrowanych polecić możemy „Biesiadę Literacką“, z innych tygodników „Przegląd Katolicki“.

Semiecie z Suwałk. — Przedwczesna radość, miły panie! „Haman“ z „Roli“ nie tylko żyje, ale jest zdrów zupełnie; a czy mu się „odechce wojny“ z waszą „potęgą“ (!), możesz się pan o tem czegoś dowiedzieć choćby z numeru dzisiejszego.

## REKLAMY.

### Wykwalifikowany organista.

człowiek młody, uczciwy, zdolny i pracowity, znający dobrze język russki i mogący być użytym przy prowadzeniu aktu stanu cywilnego, poszukuje miejsca w jakiejś większej parafii. Bliższa wiadomość w redakcyi „Roli“ (Nowy Świat Nr. 4), gdzie też i warunki wynagrodzenia nadsyłane być mogą. (6—5)

Dentysta **Marceli Grzeszkiewicz**, Nowy Świat Nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-ej, — specjalnie sztuczne zęby. 6—4

## OGŁOSZENIA.

### Zawiadomienie. 3—1

Po uregulowaniu interesów po ś. p. Mężu moim  
**Karolu Lesisz**

Skład Win, Araków, Likierów i Portera

prować nadal będę pod tą samą firmą, bez żadnych zmian.  
**Sabina Lesisz.**

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-22  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

### I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137  
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

### Główny Skład Dywanów 52-22

**GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA**, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu).

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

FABRYKA (3—2)

## Wyrobów Blacharskich

! 33 Nowolipki 33!

Podjekuje się wszelkich robót blacharskich, jako to: krycia dachów, reperacyi tychże, ornamentacyi, jak również robót galanteryjnych w zakresie tegoż fachu wchodzących.

**J. Bozymejster.**

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.  
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**

## ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiecerackie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-9)

## LOKOMOBILA

10-cio konna, fabryki **Marshala** i do niej odpowiednia największego typu młocarnia, z powodu zwiżającego się gospodarstwa, jest do sprzedania w majątku **Perespa** gubernii **Lubelskiej** przy stacji poczt. **Tyszowce** w zupełnie dobrym stanie za rs. 3,000 t. j. prawie w połowie ceny kosztu, z pasami, różnemi przyrządami i częściami zapasowemi. Pzytem znaczny inwentarz żywy i martwy, na który dnia 7 i 8 Czerwca odbędzie się licytacja. (2—2)

## J. SPORNY INŻYNIER

WARSZAWSKIE

### PRZEDSIĘBIERSTWO ASFALTOWE

### i FABRYKA TEKUR,

wykonywa roboty asfaltowe, dekarskie i betonowe, oraz poleca TEKURĘ DO KRYCIA DACHÓW, LAK ASFALTOWY, SMOŁĘ i wszystkie inne materyały, w zakres specjalności Przedsiębiorstwa wchodzące.

Zamówienia przyjmują się w kantorze Przedsiębiorstwa w Warszawie ulica **ERYWAŃSKA** (PLAC ZIELONY) Nr. 14. (6—5)

Krawiec (52—16)

## M. CHMURCZYŃSKI

w WARSZAWIE

rog **Nowogrodzkiej** i **Marszałkowskiej** Nr. 94 nowy.

na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, sakpala, surduty, tuzurki, zakłady, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nicuje, reperuje, zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuje, jak najakuratniej, po cenach bardzo niskich.

6—1

## FELIKS ZARĘBA

w Warszawie,

ulica **Miodowa** Nr. 8.

Posiada znaczny zapas Obuwia Damskiego, Męzkiego i Dziecinnego.

Przyjmuje wszelkie obstalunki.

Ceny przystępne, za dobroć poręcza.

## Dentysta Głogowski,

b. asystent D-ra **Kobylińskiego**,  
**Chmielna** 35. (4—4)

od 10 do 6. Sztuczne zęby, plombowanie.

# NOWE MIASTO NAD PILICA

(gub. Piotrkowska, pow. Rawski)

## ZAKŁAD PRZYRODOLECZNICZY.

Racjonalna hydroterapia, z kompletnymi, obszernymi i dogodnymi urządzeniami kąpielowo-licznymi. Elektryczność, masaże, gimnastyka, leczenie mlekiem, wszelkie wody mineralne, wyborne kąpiele rzeczne.

Ścisły internat i eksternat, dwóch stałych lekarzy, dyjetetyczne stołowanie, zdrowy klimat, malownicze położenie, liczne spacerki, orkiestra w sezonie letnim.

Telegraf przy zakładzie, poczta codziennie.

Ceny umiarkowane, a urządzenie zastosowane do stopnia zamożności, ułatwienia dla niemających, ulgi dla ubogich.

Komunikacja osobowa koleją Warsz.-Wiedeńską przez Skierniewice, lub Iwangrodzko-Dąbrowską przez Opoczno.

Szczegółowe objaśnienia w Zarządzie zakładu, lub w Warszawie w aptece H. Kucharzewskiego, Miodowa 4.

Właściciel i naczelny lekarz zakładu

**J. Bieliński.**

0-5

Najwyżej Zatwierdzone

Towarzystwo Wzajemnego Ubezpieczenia na Życie

**„NEW-YORK“**

ZAŁOŻONE W 1845 ROKU.

Warunki Ubezpieczenia i Kontroli zostały zatwierdzone przez P. Ministra Spraw Wewnętrznych 21 Października 1887 r.

Kapitał gwarancyjny, najzupełniej zrealizowany, wynosił w dniu 1-go Stycznia 1887 r. 161,100,224 rubli. Towarzystwo złożyło do Banku Państwa 300,000 rubli tytułem kaucji, (w listach pożyczki wewnętrznej z roku 1837 wartości nominalnej 600,000 rubli).

Osobny, prawem przepisany, fundusz rezerwowy składa się do Banku Państwa, jako gwarancja Ubezpieczeń w Cesarstwie i Królestwie zawartych.

Czynności Towarzystwa i unormowanie funduszu rezerwowego, podlegają czynnej kontroli Rządu Roskiego.

Wszelkich objaśnień udziela Biuro Towarzystwa w Warszawie, Plac Saski Nr. 5.

DYREKTOR

na Rosyę Południową i Zachodnią  
oraz na Królestwo Polskie:

**L. Werner.**

(0-11)

Bankierzy w Warszawie:

**Bank Handlowy w Warszawie.**  
**A. Rawicz & Comp.**

**ODNAWIANIE OBRAZÓW**  
kościelnych, galeryowych i portretów rodzinnych

pod kierunkiem  
**T. MALESZEWSKIEGO**  
przyjmuje się w jego pracowni  
ul. Warecka Nr. 3

W razie większego zakresu pracy na prowincji, mianowicie w kościołach, wysłanym będzie kompetentny współpracownik. (8-6)

Fabryka wyrobów Platerowanych i Bronzowych

egzystująca od roku 1856

**BRACI HENNEBERG**

poleca wielki wybór tak przedmiotów PLATEROWANYCH, jak i BRONZOWYCH, złożonych i ciemnych. — Zaznaczyć przytem winniśmy, iż wobec zagranicznych bronzów, nasze wszelką konkurencyę wytrzymują, są bowiem o wiele solidniej wykończone, a ceny stosunkowo niższe. — Upraszając o łaskawe zwrócenie na to uwagi, polecamy

Magazyny: Plac Teatralny Nr. 11. (26-26)  
Róg Trębackiej i Krakowskiego-Przedmieścia

CENY MOŻLIWIE NIZKIE.

Cenniki na żądanie wysyłają się franco.

**SKŁAD MEBLI** 13-13  
MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

Szyby lagrowe i zwyczajne

ORAZ

Dyamenty szklarskie

**NAJTANIEJ**

w Składzie Szkła Porcelany i Fajansu

ulica Podwale Nr. 7, — w Warszawie

z czem poleca się:

**ALEXY BAYTEL.** (4-3)

**KRÓLOWIE POLSCY**

dla młodzieży, poczet z 43-ch portretów litogr. podług rysunków T. Maleszewskiego, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli“, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2 kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa.

Specjalna Fabryka i Magazyn  
**BIELIZNY**

**L. GALKOWSKIEGO**

w Warszawie,  
Marszałkowska Nr. 133,  
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych, Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—37

**TANI POLSKI**  
**Magazyn Bławatny**  
**W. KLECZYŃSKIEGO**

Krakowskie Przedmieście 64.

Resursa Obywatelska,

otrzymał i poleca Szanownej Publiczności wielki wybór towarów na sezon obecny, a mianowicie :

**Pół wełny** od 13 kop. do 35.

**Materyały** czysto wełniane podwójnej szerokości, po kop. 55, 75, 90, rs. 1, 1.25, 1.50 i t. d.

**Materyały** czysto wełniane w pasy i kratki od kop. 70 do rs. 1.50.

**Kaszmiry** czarne w wielkim wyborze od kop. 60 do rs. 2 za łokieć.

**Korty** na damskie okrycia od kop. 60 do rs. 2 za łokieć.

**Velvety** czarne i kolorowe, w wielkim wyborze, na skądzie po cenach niskich.

**Korty** na męskie ubrania od rs. 1.30 do rs. 2.50.

**Płótno** Jarosławskie na trawie bielone od rubli 7 za pół sztuki.

**Bielizna** stołowa biała i kolorowa, wyprzedaje się po cenie kosztu.

Oprócz wymienionych wyżej przedmiotów, Magazyn posiada wielki wybór **Perkali** białych, **Półpłótna**, **Madapolamów**, **Drelichów** kolorowych, **Firanek**, **Kołder** pikowych białych i kolorowych i kołder wełnianych.

12—11

FABRYKA i MAGAZYN

**WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY**  
**KONNEJ JAZDY I POLOWANIA**

**T. L. BREYMEYER, — Warszawa**  
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

**Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze**

**Płaszcz gumowe — Buty filcowe**

**Kurtki — Płaszczki i Spodnie skórzane**

**Torby myśliwskie — Futerały na broń**

**Portmonetki — Pugilaresy — Portelgary — Woreczki i t. p.**

Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

52—42

**Polski Kantor Bankierski**

**RADZISZEWSKI i S-ka** (52-22)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.



SKŁAD WIN<sup>(24-13)</sup>

**J. Lijewskiego i S-ki**

Krakowskie Przedmieście Nr. 6,  
(wprost Kościoła Ś-go Krzyża).

Mianowany przez Prześwietny Konsystorz Generalny Warszawski przysięgłym dostawcą win do Ofiary Mszy Ś-tej, donoszę uprzejmie, iż chcąc godnie odpowiedzieć położonemu we mnie zaufaniu — zaopatrzylem piwnice w **czyste i wystające** wina Węgierskie, odpowiednio do użytku kościelnego i sprzedaję takowe na butelki, garnce i beczki.

Oprócz tego pozwalam sobie zwrócić uwagę Szanownych Odbiorców na wina w beczkach z zapasów dawniejszych, a mianowicie z roku 85-go — jako z ostatnich lat dla win Węgierskich najkorzystniejszego — w bogatym wyborze gatunków i smaków, odstępując takowe, przy możliwym małym zysku, po cenach hurtowych.

W końcu nadmienić sobie pozwalam, iż piwnice składu zaopatrzone są w liczne i wyborowe gatunki win Węgierskich w butelkach, tak wytrawnych, jak maślaczy, odznaczających się czystością jagody i w skutek tego **zdrowych i posilających**, oraz w wszystkie inne wina zagraniczne z renomowanych domów, jak **Franцузkie, Reńskie, Hiszpańskie** i t. d.

Szczegółowe cenniki na żądanie franko i bezpłatnie.

**Ważne dla P. P. Myśliwych!**



Gilzy metalowe Lancastera mego wynalazku, przewyższające wszystkie dotychczasowe, wytrzymujące z górą 60 strzałów; wchodzi i wychodzą po strzale z lufy swobodnie, sprzedaję bez różnicy kalibru, z przesyłką pocztą w obrębie Królestwa 8 rs. setkę, 25 sztuk 2 rs. pistony Berdausa do tychże 60 kop. 250 sztuk.

Broń, rewolwery, Gilzy papierowe w ogóle Amunicję, wyrabiając sam sprzedaję po cenie fabrycznej, sumienną reperację, przeróbki po cenie najniższej.

Pojedynki odcylcowe dla młodzieży do strzelania srebrem 18 rs. z przyborem.

Handlującym rabat.

Cenniki na żądanie franco. (52—1)

Parowa Fabryka Broni Rewolwerów i Amunicji

**JULIANA STAPF, w Warszawie,**

**43! Nowy-Swiat 43!**

**SKŁAD ZEGARKÓW**

**S. POPIELA,** (52-25)

Ulica Elektoralna Nr. 5.

**Treść numeru :** I dlaczego? — Sklepy polskie. — Francya zżydziała (d. c.) — Na wyspie Zelandyi; z notat podróznego przepisał St. Piast (d. c.) — Przez miłość. Urywek z pamiętników przyjaciela przepisał Józef Rogosz. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — **W odcinku:** „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Choińskiego (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jelenski.** Дозволено Цензурою. — Варшава 18 Мая 1888 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)